

Konferencja o włoskim małżeństwie Chiara i Enrico Petrillo wygłoszona przez ks. proboszcza Andrzeja Mazańskiego w Parafii Świętej Rodziny na Zaciszu w dniu 11 XII 2020 r. podczas spotkania Środowiska Medycznego Świętej Rodziny (www.srodowiskomedyczne.pl) Refleksja o tym jak korzystała z łaski Bożej na każdy dzień życia, matka dzieci ze śmiertelnymi wadami, sama śmiertelnie chora - sł. boża Chiara Corbella – Petrillo, która mówiła „Każdy dzień ma swoją łaskę, ja mam tylko robić jej miejsce” Spotkanie było kolejnym w rocznym cyklu spotkań dla medyków o zbawczej wartości cierpienia.



WARTO ŻYĆ, TYLKO JEŚLI SIĘ JEST GOTOWYM NAPRAWDĘ KOCHAĆ

We wstępie przeczytam modlitwę zawierzenia się Matce Bożej, którą codziennie modlili się Chiara i Enrico. Otrzymali ją od swojego najpierw opiekuna, a później kierownika duchowego o. Vito d'Amato, franciszkanina:

O Dziewico Maryjo, Ty, która jesteś moją Matką, która tak bardzo mnie kochasz ze strony Boga, przyjmij dzisiaj moje pragnienie całkowitego oddania się Tobie. Oddaję Ci całą swoją osobę i całe swoje życie, oddaję Ci swoje ciało, swoje myśli i uczucia, swoją głęboką zdolność do miłości i do poznania prawdy. Wszystko, co jest moje, niech będzie Twoje i do Ciebie przynależy. Wszystko Ci oddaję, abym mógł (mogła) całkowicie należeć do Chrystusa, który jest życiem mojego życia. Z ufnością i miłością powtarzam Ci: Gwiazdo Poranna, prowadź mnie do Jezusa. Totus Tuus!

Chiara i Enrico są osobami nam współczesnymi. Chiara Corbella-Petrillo, gdyby żyła miałaby dziś 36 lat, Enrico ma teraz 41 lat.

Kiedy się poznali Chiara miała 18 lat, Enrico 23. Przez pierwszych 6 lat znajomości były między nimi nieporozumienia, kłótnie, rozstania. Niewiele zapowiadało, że ich wspólna droga będzie drogą zupełnego otwarcia się na Bożą miłość. Miało to też swoje uzasadnienie. Chiara i Enrico wywodzili się ze środowiska ich rodziców – odnowy w Duchu Świętym. Być może też sami uczestniczyli w tych spotkaniach.

W burzliwym czasie przedmałżeńskim Pan Bóg sprawił, że na ich drodze życia pojawił się franciszkanin o. Vito d'Amato, być może związany z Asyżem, bo właśnie w Asyżu młodzi zawarli sakrament małżeństwa 21 września 2008 r. Chiara miała wówczas 24 lata, a Enrico 29 lat. W tym przygotowaniu do małżeństwa, trochę pod okiem ojca Vita, Enrico zrozumiał, że warto żyć, tylko jeśli się jest gotowym naprawdę kochać. Z pewnością miał pewne zniechęcenia, załamania i myśl, która się pojawiła, to był dar na tę jego sytuację duchową.

Wydaje się, że w tym czasie przygotowania do małżeństwa ważne dla Chiary było wzięcie sobie głęboko do serca prawdy, że drugi człowiek jest Bożym darem, a nie kimś, kto się należy. Później, już jako małżonkowie, będą powtarzać, że miłość trzeba oczyszczać przede wszystkim z pokusy posiadania. I na to stwierdzenie chciałbym zwrócić uwagę, bo współbrzmi ono z formacją franciszkańską, która największy skarb widzi w ubóstwie duchowym, w tym, żeby we wszystkim dostrzegać dar Boży i ten dar przyjmować z pokorą i wdzięcznością.

Ich kierownik duchowy o. Vito d'Amato mówił: **„Albo przyjmujesz swoje życie jako dar i umiesz się tym darem dzielić, albo stale dążysz do posiadania i gromadzenia rozmaitych dóbr, które potem będziesz bał się utracić. Człowiek, który nie umie przyjmować życia i obdarowywać nim, traktuje drugiego człowieka jak potencjalne zagrożenie, nawet jeśli ten człowiek jest własnym, małym dzieckiem.”**

Te słowa będą jeszcze ważne w przyszłości małżonków. W tej postawie gromadzenia, nastawienia na to, żeby posiadać nie tylko dobra materialne, ale posiadać miłość drugiego człowieka, posiadać osobę, którą będzie można miłować, obdarowywać. To nastawienie na gromadzenie i posiadanie, uniemożliwia rozkwit miłości. Ale w małżeństwie Chiary i Enrico ten rozkwit wyraźnie miał miejsce.

Jeśli przyjrzymy się krótkiemu stażowi małżeństwa Chiary i Enrico, bo zaledwie były to 4 lata, to Pan Bóg nagromadził z ogromną intensywnością fakty, które powodowały przedziwny rozkwit łaski Bożej w ich życiu. Ten rozkwit łaski sprawił, że wydarzenia, które przecież mogłyby się pojawić, czy pojawiają się w życiu wielu małżeństw, w ich wypadku doprowadził do tego, że można je potraktować, jako jaśniejący charyzmat. Charyzmat to dar darmo dany dla dobra wspólnoty Kościoła. Ci małżonkowie otrzymali dar przyjmowania z miłością dzieci i doświadczenia rozkwitu miłości ojcowskiej i macierzyńskiej właśnie w tej sytuacji, kiedy pojawiały się kolejne dzieci takie, jakie one były. Wreszcie na koniec to doświadczenie związane z cierpieniem Chiary, które sprawiło, że ich charyzmat został oczyszczony cierpieniem i oświecony łaską, by stać się jakby jasnym snopem światła na te czasy, w których żyjemy.

Jakie to były wydarzenia? Kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa poczęło się ich pierwsze dziecko, córka, której nadali imię Maria Grazia Letizia. Grazia znaczy łaska, Letizia to radość. W 14. tygodniu ciąży Chiary okazało się, że dziecko cierpi na anencefalię, nie ma wykształconej czaszki, a tym samym jest bez szans na przeżycie po porodzie. Pojawiła się delikatna aluzja lekarzy dotycząca aborcji, ale Chiare zbulwersowały te słowa. Wiedziała, że jej dziecko nie będzie żyło po urodzeniu, ale uważała, że jej zadaniem jako matki jest zapewnić mu jak najlepszy rozwój i okazać swoją miłość już w całym okresie życia płodowego. Dane jej było bardzo wyraźnie widzieć, że może już to dziecko miłować, że w tym momencie to jest jej powołaniem i zaproszeniem, które przychodzi od Pana Boga. Chiara czuła, że musi je wspierać jak tylko potrafi, a nie odbierać mu życie. Wspierał ją w tym mąż Enrico, co dla niej, jak dla każdej matki, było wielkim umocnieniem.

Mężczyzna opowiadał: **„Maria Grazia Letizia otworzyła nasze serca. Otwórz drzwi, a wejdzie łaska, wejdą prawdziwa miłość, sens życia, wieczność. Tego właśnie dokonała Maria Grazia Letizia.”**

Widać, że odczytali bardzo wyraźnie tę łaskę, której Pan Bóg im udzielił łącząc ją z dzieckiem.

Enrico wspomina: „Pan Bóg kazał nam postępować krok za krokiem i powoli wszystko stawało się dla nas coraz jaśniejsze. A kiedy odkrywamy rzeczywistą obecność Boga, potrafimy bardziej kochać”.

Właśnie to otwarcie na Bożą łaskę pozwoliło im na coraz to intensywniejsze przyjmowanie tej Bożej miłości, która w tym wypadku była ukierunkowana na dziecko, ale niewątpliwie w ten sposób intensyfikowała się ich miłość wzajemna do siebie, a także ich miłość do Boga.

W czasie ciąży nie wstydziła się faktu, że taki jest stan dziecka, z dumą o nim opowiadali, jego życie nie było dla nich błędem i nie nosili w sobie myśli, że byłoby lepiej, gdyby ich córka była inna. Pan Bóg pozwolił im, że to przekonanie też uzewnętrzniało się: „Szczęście i pogoda ducha bijące z twarzy rodziców dziewczynki zawstydzają nie tylko lekarzy, ale i wielu znajomych Chiary i Enrica.”

„Każde kopnięcie Marii było darem. Tak bardzo chciała, bym naprawdę ją czuła... Jak gdyby chciała przypomnieć nam, że jest tam dla nas” – mówiła Chiara, która potrafiła odczytać, że kopnięcie dziecka jest zarazem jego pragnieniem, by matka je czuła.

Maria Grazia Letizia przyszła na świat 10 czerwca 2009 r. i w ciągu pół godziny swego ziemskiego życia zdążyła ucieszyć sobą rodziców i bliskich oraz przyjąć chrzest, który Chiara nazwała „największym darem, jaki Bóg mógł nam ofiarować”. Młoda matka wyznała też później: „Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy. Zrozumiałam wtedy, że jesteśmy związane na zawsze. Nie myślałam, że będzie z nami tylko przez chwilę. To było niezapomniane pół godziny. Gdybym usunęła ciążę, aborcji z pewnością nie mogłabym wspominać jako radosnego dnia, w którym pozbyłam się problemu. Chciałabym o nim zapomnieć, bo byłby to dzień ogromnego cierpienia. Tymczasem dzień narodzin Marii będę mogła wspominać jako jeden z najpiękniejszych w moim życiu i będę mogła opowiadać dzieciom, że Bóg chciał, żeby miały niezwykłą siostrzyczkę, która się za nich modli w niebie.”

Na pogrzebie dziewczynki rodzice rozdawali zebrany obrazki z wizerunkiem Matki Bożej, na których odwrocie zamieścili wzruszający list do córki, zawierający m.in. takie słowa:

„Możemy obyć się bez wszystkiego, potrzeba nam tylko poznać Ojca i przygotować się na to spotkanie. Ty urodziłaś się gotowa na nie, a ja nie znajduję słów, by ci powiedzieć, jak bardzo jesteśmy z Ciebie dumni”.

Pół roku później Chiara i Enrico ponownie zostali rodzicami. Tym razem spodziewali się chłopca. Tym razem też znacznie wcześniej wybrali dla niego imię David Giovanni. On także, podobnie jak jego siostra, okazał się dla rodziców zaproszeniem do większej miłości. To jakby zaproszenie do rozszerzenia swojego serca, aby przyjąć większą miłość, tę miłość, którą Bóg rozlewa w sercach ludzkich przez moc Ducha Świętego.

Podczas jednego z badań prenatalnych stało się jasne, że dziecko nie ma jednej nogi i tylko kikut drugiej. Później też okazało się, że niewykształcone są różne organy wewnętrzne.

„Za pierwszym razem – relacjonowała Chiara – Bóg zapytał nas: „Czy jesteście gotowi towarzyszyć dziecku tam, dokąd was zaprowadzę?”. (To dotyczy pierwszego dziecka) Zgodziliśmy się i było to przepiękne. Za drugim razem, w przypadku Davida, Bóg zapytał: „Czy jesteście gotowi przyjąć do waszej rodziny dziecko niepełnosprawne, nawet jeśli będzie miało poważne wady?”

Tak odczytywali tę mowę Pana Boga poprzez fakt daru kolejnych dzieci.

„W tym przypadku nasza odpowiedź również brzmiała: tak. Byliśmy gotowi przyjąć dar łaski”.

Ten dar łaski w miarę rozwoju chłopca coraz wyraźniej objawił nowe oblicze. Z powodu braku wód płodowych matki w organizmie Davida nie wykształcił się szereg narządów wewnętrznych, co oznaczało, że i jego czeka rychła śmierć po porodzie.

Przytoczę krótki dialog, który miał miejsce między małżonkami wtedy, gdy po wizycie u lekarza te fakty stały się dla nich jasne. Weszli wówczas na chwilę do kościoła św. Anastazji:

„Nie rozumiem, ale się zgadzam” – powiedziała wówczas Chiara. Enrico odpowiedział: „My nie powinniśmy posiadać. Nie mamy prawa do życia innych i tyle. Pan daje mi krzyż i ja muszę go nieść. Bo idąc z krzyżem, dowiem się, co Bóg pragnie mi powiedzieć”.

W czasie ciąży drugiego dziecka Pan Bóg również obdarował małżonków czułą miłością do swego dziecka, pokojem, pogodą ducha, niekoncentrowaniem się na sobie, lecz na innych. Chcieli być z innymi, nie tylko dla siebie i tylko przeżywając swoje małżeństwo, swój stan. Udali się wraz z przyjaciółmi do Turynu i tam modlili się przed Całunem ***„o uzdrowienie dziecka, ale przede wszystkim o łaskę, by również i tym razem z otwartym sercem przyjąć ten wielki dar”.***

Później do tego znaku, jakim jest Całun, a więc świadek zmartwychwstania, nawiązał o. Vito w homilii wygłoszonej podczas pogrzebu Davida Giovanniego 26 czerwca 2010 r.

Chłopiec, który żył 38 minut uradował swoich najbliższych, przyjął chrzest, był żegnany przy akompaniamencie muzyki i śpiewu Chiary i Enrica. Jemu również poświęcono obrazek ze znamienym wyznaniem jego rodziców:

„Nauczyłeś nas, że miłość nie tworzy żadnych dzieł niedoskonałych. Ty jesteś cudem jedynym, niepowtarzalnym i wyjątkowym. Ileż miłości nam dałeś! [...] twoje przeznaczenie to chwala większa od naszej”.

Otwartość małżonków na życie zaowocowała niedługo później poczęciem kolejnego dziecka. Tym razem dla syna wybrali imię Francesco. Chłopiec od początku rozwijał się prawidłowo i nic nie wskazywało na to, żeby miał podzielić los swojego rodzeństwa, ale Pan Bóg związał kolejną szczególną łaskę z tym dzieckiem. Zaczęło się od drobnego znaku na języku Chiary. Pojawiła się niegojąca się afta, która powiększała się i po serii badań, kiedy kobieta była w szóstym miesiącu ciąży, nie było już wątpliwości: 27-letnią Chiarę zaatakował jeden z najbardziej złośliwych nowotworów.

Dokonano bardzo bolesnego zabiegu usunięcia sporej części języka. Bolesnego, ponieważ nie mogło się to odbyć w znieczuleniu ogólnym. Na dalsze leczenie – wycięcie węzłów chłonnych, radioterapię i chemioterapię – nie zgodziła się Chiara, kierując się dobrem dziecka i wiedząc, że będzie to zagrożeniem dla jego rozwoju i życia. Sprzeciwiła się też propozycji wywołania przedwczesnego porodu, uważając, że jej obowiązkiem jest zapewnić Franciszkowi jak najlepszy rozwój, a nie narażać życie chłopca na ryzyko. Podobne zdanie miał jej mąż. Nietrudno się domyślić, że taka decyzja spotkała się z dużą falą krytyki, również osób znajomych.

W tej sytuacji małżonkowie szukali umocnienia nie u ludzi, lecz u Pana Boga. W czasie swego pobytu w Asyżu modlili się, czytali Pismo Święte i tam Pan Bóg pomnażał ich ufność. Tak wtedy zapisał Enrico: **„Nie jesteśmy zagniewani na Boga, bo wiemy, że to On stoi za wszystkim. A zrozumieć, że za wszystkim stoi Bóg, jest czymś najwspanialszym na świecie”**.

Francesco urodził się kilka dni przed terminem, 30 maja 2011 r. Chiara na nacieszenie się trzecim, tym razem zdrowym dzieckiem miała na razie dwa dni. Po dwóch dniach została przeniesiona na oddział onkologiczny i poddana operacji, a w kolejnych tygodniach intensywnemu naświetlaniu i chemioterapii.

Ten okres leczenia przyniósł pewne zatrzymanie choroby, tak że Chiara mogła jeszcze przez pewien czas zająć się synkiem. Ale już niepokojące objawy pojawiły się w jej organizmie pod koniec roku, a potwierdzone zostały wynikami medycznymi 28 marca 2012 r. Wykazały one przerzuty nowotworowe na płuca, oko, wątrobę i piersi. To z powodu tych przerzutów Chiara nie niektórych zdjęciach jest z zasłoniętym okiem.

Ten rok po urodzeniu dziecka w znacznej części naznaczony był cierpieniem. W tym czasie także ujawnia się fundament duchowości małżonków, by niczego nie przywłaszczając, by nie koncentrować się na posiadaniu. Chiara wiedziała, że czas jej odejścia jest nieunikniony. Dużo się modliła, także o uzdrowienie, ale wierząc, że plany Boże są inne uczyła w tych ostatnich miesiącach swego męża Enrica samodzielnego rodzicielstwa, także przyjaciółom oddała większość obowiązków macierzyńskich. Do końca myślała o potrzebach innych, a nie swoich. W tym czasie małżonkowie zorganizowali pielgrzymkę 200 osób do Medjugorie.

Żyła sakramentami pojednania i Eucharystii, adoracją Najświętszego Sakramentu i codzienną modlitwą, grała na skrzypcach. W jednym z artykułów dowiedziałem się, że przez wiele lat wcześniej Chiara śpiewała w chórze u redemptorystów w kościele św. Alfonsa Liguoriego, gdzie znajduje się oryginalny obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Kościół ten jest niedaleko bazyliki Santa Maria Maggiore.

Nastał czas intensywnej modlitwy, zawierzenia się Matce Bożej właśnie modlitwą, którą odczytałem na początku. Cztery dni przed śmiercią uczestnicząc we Mszy św. podczas modlitwy wiernych prosiła o ufność w plany Boże, dodając, że one „nigdy nas nie rozczarują”.

Ta postawa Chiary promieniowała. Pan Bóg też w szczególny sposób działał w jej współmałżonku. „Jeżeli moja żona idzie ku Temu, kto miłuje ją bardziej niż ja, dlaczegóż miałbym się z tego nie cieszyć?” – pytał Enrico. Od swej żony usłyszał też w pewnym momencie takie pytanie: „Gdybyś wiedział, że twoja ofiara

może zbawić dziesięć osób, zgodziłbyś się?” „Tak, ale tylko z pomocą łaski” – odpowiedział Enrico. „Ja też, Enrico. Dlatego modlę się o cud wyzdrowienia, ale tak naprawdę nie pragnę go” – odpowiedziała Chiara.

30 maja 2012 r. obchodzili roczek Francesca. Wówczas powstał list do syna, który jest pewnego rodzaju testamentem Chiary.

Ostatnią Mszę św. przy Chiarze odprawił o. Vito. *„To było cudowne widzieć Chiarę tak zakochaną w Bogu – przyznał później Enrico, dodając, że dla tej jednej Eucharystii warto było żyć.”*

Chiara Petrillo zmarła 13 czerwca 2012 r. Na jej pogrzeb, któremu przewodził wikariusz generalny Rzymu kard. Agostino Vallini, przybyło ponad dwa tysiące osób. Kardynał Vallini powiedział na zakończenie uroczystości: *„Nie wiem, co Pan Bóg zamierzył dla nas, dla naszego miasta i świata przez tę nową Berettę Mollę, lecz z pewnością nie mamy prawa przejść obok tego obojętnie.”*

Myślę, że na te wydarzenia z życia małżonków warto patrzeć jako na łaskę darmo daną, charyzmat, czyli taki dar łaski, który jaśnieje i służy Kościołowi wtedy, kiedy człowiek pozwoli, aby Pan Bóg ten dar oczyszczał poprzez działanie łaski. Właśnie łaska Boża sprawia, że charyzmat staje się tym prawdziwym darem, który może zmieniać oblicze Kościoła. Bez tego pełnego otwarcia się na działanie łaski Bożej, bez tego pełnego oczyszczenia, prześwietlenia łaską, prawdziwy charyzmat może nie zajaśnieć, nie przyczynić się do zrealizowania się planów Bożych.

Pogrzeb Chiary odbył się dwa tygodnie po pierwszych urodzinach Franciszka, 16 czerwca w święto Niepokalanego Serca Maryi. Fragment listu, testamentu, który Chiara napisała (być może wraz z mężem) na pierwsze urodziny synka, odczytał Enrico w czasie pogrzebu żony.

Kochany Franiu,

dziś masz jeden rok życia. Zadaliśmy sobie pytanie, co by ci dać w podarunku, co by przetrwało przez lata. Zdecydowaliśmy się napisać do ciebie list. Stałeś się wielkim podarunkiem dla naszego życia, pomogłeś nam wyrosnąć ponad nasze ludzkie granice. Wśród tych niewielu spraw, jakie mogłam zrozumieć przez te minione lata mogę jedynie powiedzieć, że ogniskiem (centrum) naszego życia jest miłość. Jesteśmy przecież zrodzeni przez akt miłości. Żyjemy po to, żeby miłować oraz żeby być kochanym, a umrzemy, żeby poznać prawdziwą miłość Boga. Celem naszego życia jest kochać i być zawsze gotowym do miłowania drugich, tak jak sam tylko Bóg może cię tego nauczyć. Miłość cię spali, ale jest rzeczą piękną dać się spalić jak świeca, która zagaśnie dopiero wtedy, gdy dopali się do końca. Cokolwiek byś czynił będzie to miało sens jedynie wtedy, gdy będziesz to spełniał z myślą o życiu wiecznym. Gdy będziesz naprawdę kochał, zauważysz, że nic do ciebie nie należy, bo wszystko jest darem. Jak mówi św. Franciszek: Przeciwnieństwem miłości jest chęć posiadania.

Myśmy kochali Marię i Dawida, a i ciebie ukochaliśmy, ale równocześnie wiedzieliśmy, że nie należycie do nas, wszystko cokolwiek posiadasz należy nie do ciebie, wszystko jest podarunkiem Bożym. Nie trać nigdy ochoty ani odwagi mój synu. Bóg nigdy ci niczego nie odbierze. Jeśli ci coś zabrał, uczynił to po

to, żeby dać ci w zamian o wiele więcej. Dzięki twojemu rodzeństwu Marii i Dawidowi zakochaliśmy się w życiu wiecznym. Wiemy, że ty jesteś kimś szczególnym, że masz wielką misję do spełnienia. Pan chciał cię od wieczności i On ukáže ci drogę, jaką masz kroczyć, jeśli Mu otworzysz swe serce. Zawierz się Jemu, bo warto. – Mama Chiara